

Trybuna Ludu

AA

Warszawa, Pl. Starynkiewicza 7

wydanie

2 0 2 z dn. 30-10-1973

W Operze Kameralnej

WARSZAWSKA Opera Kameralna, która do tej pory bawiła swą publiczność niemal wyłącznie XVIII-wiecznymi komedijkami muzycznymi z pogranicza baroku i rokoka, bądź przyprawionymi swojsie pierwocinami rodzimej operowej twórczości (co zresztą wynika po trosze z samego charakteru tej placówki oraz jej możliwości), teraz, z początkiem nowego sezonu, po raz pierwszy odważyła się sięgnąć po pozycję z tzw. dużego repertuaru. Poczytę przy tym także popularną co trudną, reprezentującą szczytowy okres romantycznego włoskiego belcanta. Krótko mówiąc — „Don Pasquale” Gaetano Donizettiego.

Z niełatwej tej próby młody — jako całość — zespół Opery Kameralnej wyszedł na ogół zwycięsko, dając przedstawienie pełne życia i humoru, a przy tym, co w tym przypadku najważniejsze, na dobrym poziomie muzycznowokalnym. Swojego rodzaju rewelacją stała się tu przede wszystkim młoda sopranistka z Wybrzeża Łucja Kałka w roli Noriny; zaprezentowała ona ładny głos o rozległej skali (aż do trzykrotnego „f”), bardzo dobra koloraturowa technika, a przy tym jeszcze wirtuozowski nerw i brawurę. Potrzebny jest jej jeszcze pewien artystyczny szlif — i kto wie, czy nie zabłyśnie nam niebawem nowa autentyczna gwiazda operowej sceny?

Partię młodego Ernesta bardzo dobrze śpiewał (zwłaszcza w pierwszym akcie opery) Zdzisław Nikodem. W partii doktora Malatesty błysnął

pięknym barytonem Feliks Galiński (czemu, u licha, skrócono niemal o połowę jego popisową arię w I akcie?). Odtwarzający tytułową rolę podstarzałego a bogatego wujaszka Edward Kmiciewicz nie był akurat za bardzo przy głosie, natomiast postać stworzył on znakomitą, o dużej vis comica. Wszyscy zresztą soliści, włącznie z odtwarzającym skromniutką rolę rzekomego notariusza, prezentowali się w swych rolach bardzo dobrze; tylko Norinie — Kał-

„Don Pasquale”

kiej zaszkodził realizatorzy spektaklu, ubierając ją nie wiedzieć czemu w karykaturową perukę.

Skromna ilościowo orkiestra pod batutą Jerzego Michalaka grała ładnie i precyzyjnie, a jej „cienkie” brzmienie wносиło nawet pewien posmak dawnej epoki, kiedy operowe kapela też bywały na ogół bardzo nieliczne.

Reżyseria Jitki Stokalskiej sprawna i obfitująca w szereg oryginalnych a zabawnych pomysłów. Momentami bywa ich nawet za wiele. Np. wprowadzenie trójki służących poruszających rekwizyty i wykonujących ewolucje tanecz-

no-pantomimiczne wносиło požądany niekiedy element ruchu na scenie; jednak wycinanie przez nich skoków i koziołków w każdym niemal ciekawszym muzycznie czy bardziej dla śpiewaków popisowym momencie (kadencje, wysokie nuty w zakończeniach arii), to już wyraźny brak taktu reżysera, albo zgola dowód jego niechęci do muzyki... Grzeszą tym zresztą aż nadto często reżyserzy dramatu, których drażni każdy moment bezruchu na scenie; zapominają, że scena bywa czasem dostatecznie wypełniona samym śpiewem i że do opery ciągle jeszcze chodzi się głównie po to by słuchać, a nie tylko oglądać.

Scenograf Andrzej Sadowski nie miał łatwego zadania, zwłaszcza, że w teatrze przy ul. Konopnickiej nie można używać kurtyny, by nie ograniczać skapej i tak przestrzeni sceniczej. Rozwiązał je zrecznie, może nawet zanadto zabudowując scenę rekwizytami.

Zespół Warszawskiej Opery Kameralnej musi obchodzić się bez chóru — rozumiemy więc, iż pewne fragmenty opery Donizettiego zostały z konieczności wyeliminowane, a Ernestowi w serenadzie towarzyszyła po prostu gitara. Z niektórymi wszakże skrótami poczynionymi w partyturze trudno się zgodzić — zwłaszcza gdy idzie o niefortunne ciecze w efektywnym zakończeniu II aktu, czy w samym finale opery.

Z tymi wszystkimi jednak zastrzeżeniami nie ulega wątpliwości, że premiera „Don Pasqualego” była dużym sukcesem zespołu Warszawskiej Opery Kameralnej, i że spektakl ten, zwłaszcza po pewnych korektach, na pewno cieszyć się będzie powodzeniem.

JÓZEF KAŃSKI